

Łucja Pawlicka-Nowak

Opracowała:

Monika Polit

Uniwersytet Warszawski, Instytut Historyczny
<https://orcid.org/0000-0002-5738-0898>
m.polit2@uw.edu.pl

Relacja Mordechaja Żurawskiego z Chełmna nad Nerem

Streszczenie

Przechowywana w zbiorach Instytutu Yad Vashem relacja Mordechaja Żurawskiego o okresie jego uwięzienia w obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem, złożona w 1947 r. w języku jidysz, stanowi ważne źródło do poznania zarówno sposobu funkcjonowania ośrodka, jak i osobistych przeżyć jednego z nielicznych więźniów, którym udało się ocalić życie. Poznajemy z niej także wcześniejsze okupacyjne losy autora, w obozach pracy i getcie łódzkim. Żurawski, podpisujący się zazwyczaj imionami Mordechaj Maks, był rzeźnikiem. Do zawodu powrócił tuż po wojnie. W latach pięćdziesiątych wyemigrował do Izraela. Po wojnie kilkakrotnie zeznawał w sprawie zbrodniczej działalności Niemców w Chełmnie.

Słowa kluczowe

Mordechaj Żurawski, ośrodek zagłady, Chełmno nad Nerem (Kulmhof)

Abstract

Mordechaj Żurawski's testimony in the Yad Vashem archives concerning his imprisonment in the death camp in Chełmno nad Nerem, given in 1947 in Yiddish, is an important source that reveals how the death center functioned, and shows the experiences of one of the few prisoners who survived. We also learn about the author's earlier experiences in labor camps and in the Łódź ghetto. Żurawski, who usually used the names Mordechaj Maks, was a butcher. He resumed his career as soon as the war was ended. In the 1950s he emigrated to Israel. After the war he testified a number of times about the criminal activities of the Germans in Chełmno.

Key words

Mordechaj Żurawski, death center, Chełmno nad Nerem (Kulmhof)

Wstęp

W 2004 r. z inicjatywy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Muzeum Okręgowego w Koninie, a także przy współudziale Shmuela Krakowskiego z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, odbyła się sesja naukowa poświęcona ośrodkowi zagłady w Chełmnie nad Nerem i badaniom nad jego historią. Wydarzeniu,

zorganizowanemu w ramach obchodów 60. rocznicy likwidacji łódzkiego getta, towarzyszyły dwa wydawnictwa: *Mówią świadkowie Chełmna*¹ i *Ośrodek zagłady Żydów w Chełmnie nad Nerem w świetle najnowszych badań. Materiały z sesji naukowej*². W publikacjach oprócz wyników badań archeologicznych na cmentarzystku w Lesie Rzuchowskim i na terenie byłego majątku ziemskiego w Chełmnie zawarto zeznania oprawców, mieszkańców Chełmna oraz relacje uciekinierów z ośrodka zagłady. Niestety, zabrakło wśród nich ważnego świadectwa Mordechaja Żurawskiego, które spisał po żydowsku we Włocławku w 1947 r.

Tekst ten nie był dotąd przetłumaczony na polski.

Ponieważ postać samego autora – jednego z nielicznych ocalałych z Chełmna – została nieco zapomniana, warto odnotować kilka informacji na temat jego życia.

Mordechaj Żurawski, posługujący się też imieniem Mieczysław i podpisujący się zwykle imionami Mordechaj Maks, urodził się 11 czerwca 1910 r. w Kłodawie (jako miejsce urodzenia podawał Włocławek lub Chodecz)³. Był synem Arona Fawela i Liby Ruchel z domu Szklarczyk (w dokumentach wpisywano również: Chaima i Ryfki, Arona i Ruchli, Arona Favisa i Racheli)⁴. Pracował jako rzeźnik. Przed wojną mieszkał we Włocławku przy ul. Łęckiej 63, skąd wraz z całą rodziną został w czasie wojny wysiedlony⁵.

Wraz z ojcem i bratem⁶ trafił na roboty do Poznania, do Fortu Radziwiłł. Później znalazł się w obozie Remu⁷. W obozach pracy Żurawski przebywał około dwóch lat.

¹ *Mówią świadkowie Chełmna*, red. Łucja Pawlicka-Nowak, Konin–Łódź: Oficyna Bibliofilów, 2004.

² *Ośrodek zagłady Żydów w Chełmnie nad Nerem w świetle najnowszych badań. Materiały z sesji naukowej*, red. Łucja Pawlicka-Nowak, Konin: Muzeum Okręgowe, 2004.

³ Datę urodzin Mordechaja (Mordki) Żurawskiego ustalono na podstawie jego aktu urodzenia. Podawane w niektórych późniejszych dokumentach inne daty są wynikiem błędnego odczytania aktu urodzenia (4 czerwca i 17 czerwca to daty sporządzenia aktu urodzenia, odpowiednio w kalendarzu juliańskim i gregoriańskim; 29 maja – data urodzenia Mordki Żurawskiego w kalendarzu juliańskim). Zob. Archiwum Państwowe w Poznaniu Oddział w Koninie, 54/838/0/6.1/141, Duplikat aktów stanu cywilnego Kłódawskiego Okręgu Bóźniczego [za rok] 1910, s. 10. Włocławek jako miejsce urodzenia zapisano w dokumentach Żurawskiego z obozu dla DP, znajdujących się w kolekcji Archiwum Arolsen; Chodecz – w legitymacji członkowskiej Poalej Syjon (Archiwum Yad Vashem, O.33/6335).

⁴ Brzmienie imion rodziców za aktem urodzenia Mordki Żurawskiego. Chaim i Ryfka podał podczas przesłuchania w charakterze świadka 31 VII 1945 r., natomiast Aron i Ruchla – gdy zeznawał 30 I 1950 r. Dzięki znakomitej znawczyni dziejów kłódawskich Żydów pani Barbarze Gańczyk udało się ustalić również personalia siostr Mordechaja Żurawskiego. Frimet (Fruma) Żurawska – ur. 26 VII 1914 r. w Kłodawie, po wyjściu za mąż nazywała się Rajczyk. Po wojnie zamieszkała w Izraelu. Rajzel (Rejzel) i Szejba (Szeba) – bliźniaczki ur. 20 III 1913 r. w Kłodawie. Ich dalsze losy pozostają nieustalone.

⁵ Karta personalna Mordechaja Żurawskiego z bazy Międzynarodowego Centrum Prześledowań Nazistowskich (ITS), obecnie w zbiorach Archiwum Arolsen.

⁶ Nic nie wiadomo o losie jego matki ani pierwszej żony – Anki z domu Bruckstein.

⁷ Fort Radziwiłł – obóz męski; więźniowie wykonywali roboty ziemne i kanalizacyjne. Remu – dawna fabryka musztardy w Poznaniu (ul. Bielniki), pracowano tam przy budowie

Następnie w grupie więźniów został wywieziony do getta w Łodzi, skąd 10 maja 1944 r. wyjechał siódmym transportem do Chełmna⁸. Tam w trakcie selekcji wybrano go do pracy i przydzielono do Waldkommando, które zajmowało się paliwem ciał zagazowanych ofiar i wycinką drzew w Lesie Rzuchowskim. W obozie udało mu się przetrwać do likwidacji w styczniu 1945 r. Prowadzony na rozstrzelanie, rzucił się na oprawców z nożem i zbiegł przed pościgiem. Schronił się w stodole chłopki Przybylskiej we wsi Ostrów⁹. Tam dowiedział się o nadejściu Rosjan.

Tuż po wojnie Żurawski wrócił do zawodu rzeźnika oraz do partyjnej działalności w Poalej Syjon.

Po raz pierwszy swoje obozowe przeżycia zrelacjonował w lutym 1945 r. Józefowi Domżałowi, nauczycielowi z Cichmiany, wsi położonej niedaleko Chełmna. Zapis tej rozmowy został sporządzony po polsku¹⁰. W tym samym języku zeznawał przed łódzkim sędzią Władysławem Bednarzem prowadzącym sprawę zbrodni w obozie w Chełmnie¹¹. Był też świadkiem w poznańskich procesach Arthura Greisera¹², Hermanna Gielowa¹³ i inż. Fritza Neumanna¹⁴.

Niedługo potem, na początku lat pięćdziesiątych, udało mu się wyemigrować do Izraela. Jego dalsze losy w nowo powstałym państwie żydowskim pozostają w dużej mierze nieznanne. Z późniejszych świadectw Żurawskiego wynika, że zamieszkał w Gederze, miejscowości położonej na południe od Tel Awiwu, gdzie zmarł 5 marca 1989 r.¹⁵

drogi. Zob. Anna Ziółkowska, *Obozy pracy przymusowej dla Żydów w Wielkopolsce w latach okupacji hitlerowskiej (1941–1943)*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2005, s. 46–47, 54.

⁸ *Kronika getta łódzkiego / Litzmannstadt Getto 1941–1944*, t. 4, red. Julian Baranowski i in., Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2009, s. 411.

⁹ *Świadectwa Zagłady. Obóz w Chełmnie nad Nerem, getto wiejskie Czachulec*, oprac. Łucja Pawlicka-Nowak, współpraca Jolanta Adamska, Gdańsk: Muzeum II Wojny Światowej, 2014, s. 148.

¹⁰ *Ibidem*, s. 131–151.

¹¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, GK 165/271, Akta śledztwa w sprawie obozu straceń w Chełmnie nad Nerem. Wybrane materiały drukowane: Władysław Bednarz, *Obóz straceń w Chełmnie nad Nerem*, Warszawa: PIW, 1946; *Mówią świadkowie Chełmna...; Świadectwa Zagłady...*

¹² Jak wynika z literatury przedmiotu, inicjatywy i decyzje Arthura Greisera, byłego gauleitera i namiestnika Rzeszy w Kraju Warty, przyczyniły się do powstania obozu w Chełmnie nad Nerem. Publiczna egzekucja skazanego na karę śmierci Greisera odbyła się w lipcu 1946 r. w poznańskiej cytadeli. W swoim zeznaniu Żurawski skrótowo przedstawił historię swego pobytu w poznańskich obozach pracy przymusowej, opisał też pobyt w obozie w Chełmnie i ucieczkę w nocy z 17 na 18 I 1945 r.

¹³ Hermann Gielow (1892–1950), kierowca samochodu gazowego w obozie zagłady w Chełmnie, skazany w Poznaniu w 1950 r. na karę śmierci.

¹⁴ Fritz Neumann z Miejskiego Urzędu Budowlanego zajmował się zatrudnianiem żydowskich więźniów. 18 XI 1948 r. został skazany przez SOP na karę śmierci za znęcanie się nad więźniami i ludnością żydowską (Ziółkowska, *Obozy pracy przymusowej dla Żydów w Wielkopolsce...*, s. 45).

¹⁵ Patrick Montague, *Chełmno. Pierwszy nazistowski obóz zagłady*, tłum. Tomasz S. Gałązka, Wołowiec: Czarne, 2014, s. 344.

W Izraelu Mordechaj Żurawski oraz dwaj inni uciekinierzy z Chełmna – Michał Podchlebnik i Szymon Srebrnik – złożyli zeznania w 65. sesji procesu Eichmanna. Jak wynika z transkrypcji procesu, Żurawski zeznawał w języku jidysz. Niestety, mimo wszelkich dołożonych starań oraz pomocy Shmuela Krakowskiego, kontaktującego się w tej sprawie z izraelskimi instytucjami, autorce nie udało się dotrzeć do fragmentu nagrania z zeznaniem Żurawskiego. Jedynymi istniejącymi dowodami jego uczestnictwa w procesie są transkrypcje, zapisy w aktach i kilka fotografii przedstawiających go w czasie składania przysięgi i zdawania przed sądem relacji ze swoich przeżyć¹⁶.

W styczniu 1963 r. Żurawski zeznawał w Bonn w sprawie 13 członków niemieckiej załogi Chełmna. Ponieważ proces dotyczył przede wszystkim organizacji maszyny zbrodni, w relacjach świadków zabrakło osobistych refleksji na temat wojny i ich obozowych przeżyć. Tę lukę starała się wypełnić dr Olga Barniczowa z Instytutu Yad Vashem, która w tym samym roku spisała obszernie i obfitujące w prywatne wyznania relacje Michała Podchlebnika i Szymona Srebrnika. Nie wiadomo, dlaczego nie doszło wówczas do jej spotkania z Mordechajem Żurawskim. Czy stało się tak, ponieważ unikał powrotu do wspomnień związanych z pobytem w Chełmnie, wyjątek czyniąc tylko dla trybu sądowego?

Ten domysł zdaje się potwierdzać wydarzenie z końca 1986 r., kiedy do Żurawskiego zwrócił się z listą pytań historyk amator Zdzisław Pawlak. Analizując ich korespondencję, trudno oprzeć się wrażeniu, że Żurawski niechętnie dzielił się wspomnieniami dotyczącymi Chełmna. Wprawdzie odpowiedział Pawlakowi szybko, ale nie na wszystkie pytania¹⁷. Pomiął wątki autobiograficzne i nie przesłał swojego zdjęcia.

Wobec tego opublikowanie przekładu spisanej w Polsce w 1947 r.¹⁸, ale przechowywanej w zbiorach Instytutu Yad Vashem, niezwykle szczegółowej i rozbudowanej w warstwie osobistej relacji Żurawskiego, wydaje się ważnym przyczynkiem zarówno do intymnej historii ofiar, jak i do dziejów obozu Kulmhof.

¹⁶ Zob. *The Trial of Adolf Eichmann: record of proceedings in the District Court of Jerusalem*, Jerusalem: Trust for the Publication of the Proceedings of the Eichmann Trial/Israel State Archive, 1992; Archiwum Beit Lochamej ha-Getaot, 26199, Mordechai Zurawski testifying at the trial of Adolf Eichmann in the District Court of Jerusalem. Dzięki współpracy Instytutu Yad Vashem i Archiwum Państwowego Izraela w 2011 r. w portalu YouTube udostępniono nagrania z procesu Eichmanna w dwóch wersjach językowych: hebrajskiej i angielskiej. Co ciekawe, z udostępnionych w Internecie filmów wycięto fragment, gdy zeznania składa Żurawski. Zob. *Miszpaz Eichmann – Jesziwa 64, Jesziwa 65*, <https://www.youtube.com/watch?v=-09xTWnT-hs>; *Eichmann Trial – Session No. 64, 65*, <https://www.youtube.com/watch?v=sSyvJCU0kVs> (dostęp 15 V 2020 r.).

¹⁷ Informacje te miały się znaleźć w niewydanej książce o zbrodniach niemieckich popełnionych na ludności polskiej i żydowskiej na terenie Włocławka.

¹⁸ Archiwum Yad Vashem, 0.33/6335. Żurawski prawdopodobnie sam przekazała ją do Instytutu Yad Vashem.

Mordechaj Żurawski

Tekst spisany we Włocławku w 1947 r.

Moje przeżycia z 1940 roku

Z naszego domu zabrano mnie, mego ojca, a także brata, który w czasie wojny stracił lewą rękę. Ojciec mój był w roku 1942 gnany przez hitlerowskie ręce i zmarł z bólu oraz głodu¹⁹. Również mój brat został wysłany transportem. Powiedziano mu, że jedzie do domu. Zniknął bez śladu. Ja przeszedłem tyfus i wyzdrowiałem. Potem wysłano mnie do innego obozu. I zostałem przymuszony do ciężkiej pracy. I tak przesyłano mnie z obozu do obozu²⁰. W roku 1943 pochorowałem się. Wysłano mnie transportem powrotnym²¹. Wyjechało nim 850 osób. Byliśmy pewni, że wysyłają nas tam, dokąd jadą wszystkie żydowskie rodziny. Okazało się, że przybyliśmy do Łodzi. Tam dowiedzieliśmy się, że Żyd Chaim Rumkowski nie chce przyjąć transportu do getta, ponieważ są w nim tylko chorzy, zabrali nas więc na Czarnieckiego²². Siedzimy w więzieniu już dwa tygodnie, kiedy prowadzą nas do łaźni. Po kąpeli mówi się nam, że kto ma rodzinę w getcie, ten będzie mógł pójść do niej do domu. Zaraz biegnę do bramy więzienia, chcąc się dowiedzieć, czy ktoś z mojej rodziny pozostał przy życiu. Niestety nie mogę nikogo znaleźć. Naraz słyszymy, że o wypuszczaniu do domu nie ma już mowy. Jest coraz trudniej. Zamyka się cele. Wywołuje się tylko dziesięć osób do roznoszenia obiadu. I ja znajduję się w tej dziesiątce, i szukam okazji do ucieczki. Nadarza się, kiedy policjant wchodzi do kuchni. Wtedy wybiegam na wielki plac okolony drutem. Zrzucam z siebie palto i przesadzam ogrodzenie. Zaraz zaczynają mnie gonić, a ja znikam po drugiej stronie ulicy. Wpadam do jakiegoś domu. Spotykam w izbie trzy kobiety. Pytam, skąd pochodzą. Jedna z nich odpowiada mi, że jej mąż jest w Poznaniu w obozie. Ja mówię jej, że przyjechałem z Poznania. A ona na to, że jest z Kowala pod Włocławkiem. Skoro tak, to przecież jest jak moja rodzina! Już mnie nie wypuszcza. Zaraz daje mi jeść. Za wiele dać nie może, ponieważ w getcie panuje głód. Rano kobieta idzie do pracy, a ja zostaję w mieszkaniu. Tak mijają 4 dni. Ta sama kobieta załatwia mi pracę w kuchni.

¹⁹ Aron Fabisz Żurawski, zmarł w Forcie Radziwiłł w 1943 r.

²⁰ W pierwszym udzielonym po wojnie wywiadzie Żurawski stwierdził, że przeszedł w ciągu dwóch lat przez osiem obozów. Zob. *Świadectwa Zagłady...*, s. 134.

²¹ Transport powrotny (niem. *Rücktransport*) – transport chorych z obozów pracy. Więźniów z Wielkopolski najczęściej kierowano do getta łódzkiego. Transport Żurawskiego trafił do getta najprawdopodobniej 15 III 1943 r.

²² Na ul. Czarneckiego w Łodzi mieściło się gettowe więzienie.

Kiedy zacząłem pracować, zaniepokoił mnie los moich towarzyszy z transportu powrotnego. Wkrótce dowiedziałem się, że się ich wysyła. Dwa dni później usłyszałem, że pojechali w zaplombowanych wagonach, a dokąd, to już wiadomo, bo jak to mówią ludzie w getcie – nie ma ich już pośród żywych. Po ich odesłaniu ponownie zgłosiłem się do więzienia, z którego wcześniej uciekłem. Wciągnięto mnie do tamtejszego rejestru, a potem odesłano do Arbeitsamtu²³. Kierownik urzędu zapytał mnie, dlaczego uciekłem. Odpowiedziałem, że jestem człowiekiem pracy i chcę pracować! Spodobało mu się to. Przydzielił mi pracę na Radogoszczu przy wagonach. Praca była bardzo ciężka, a jazdy bardzo mało. Pracowałem tam cztery tygodnie. Na pewnej nocnej zmianie słycać nagle, że idzie oddział policji Sonder²⁴ i pyta: „Gdzie jest Żurawski?”. Ktoś mnie ostrzega, wyskakuję przez okno i chowam się. Szukali mnie, ale nie znaleźli. Nazajutrz nie poszedłem do pracy. Przez to nie miałem przez siedem tygodni ani kartek, ani środków do życia. Jednak moi towarzysze z pracy bardzo mi pomagali. W getcie znowu zapanował spokój. Wówczas mój kierownik, u którego pracowałem, poszedł do więzienia i poprosił, żeby mi przywrócono kartki żywnościowe. I kiedy znowu zrobiło się spokojnie, na chwilę zaszedłem do domu. Spotykam tam sąsiada i pytam, czy ktoś z policji mnie szuka. Mówi mi: „Nie, już od kilku dni nikt po ciebie nie był”. Wchodzę do mieszkania sąsiada. Jestem bardzo zmęczony. Siadam. Nagle ktoś otwiera drzwi i pyta mojego sąsiada:

- Czy pan tutaj mieszka?
- Tak – odpowiada sąsiad.
- No to poproszę dokumenty!

Sąsiad wyjmuje dokument i pokazuje. A ja mówię nieznanemu, że nie mam żadnych papierów. Wtedy ten do mnie: „To bardzo źle”. W tym momencie sąsiadka otwiera drzwi, ale widząc w środku obcego, zaraz je zamyka. Przybyszowi wydaje się to podejrzane i wychodzi za nią. Wtedy skaczę z pierwszego piętra do ogrodu. Sąsiedzi są zaskoczeni. Na tyłach domu stoi jeden z policjantów i zaczyna mnie gonić. Uciekam na Marysin²⁵ i tam się ukrywam na strychu. Moje położenie jest bardzo trudne. Zostaję bez środków do życia. W nocy wychodzę na pola i kradnę buraki i jakąś marchew. I tak żyję. Ludzie z domu, w którym się ukrywam, wiedzą o mnie. Jedna kobieta lituje się nade mną i daje mi coś do przykrycia, a druga poduszkę. Smutna jest moja dola.

Tak upłynęło dużo czasu. Znow ruszyły transporty. Nazywało się to wysyłką do pracy. Niestety ludzi wysyłano do spalenia i zagazowania. Ganiałem się z policją przez długie tygodnie. Pewnego razu rozeszły się wieści, że wymaga

²³ Arbeitsamt (niem.) – urząd pracy.

²⁴ Sonderkommando (Oddział Specjalny, Sonderabteilung) – wyspecjalizowana jednostka żydowskiej Służby Porządkowej.

²⁵ Marysin – zielona dzielnica położona w północno-wschodniej części getta. Więcej na temat Marysina zob. artykuł Ewy Wiatr *Ruch hachszarowy w getcie łódzkim w świetle dokumentów 1940–1941* w tym tomie.

się wysyłki 10 tysięcy ludzi z getta. Nie potrafiło to długo i zaczęto wysyłać po 1000 ludzi dziennie. Byłem w siódmym transporcie²⁶. Wysyłali w zamkniętych wagonach. Miała to być wywózka na roboty. W getcie panuje wielki głód. Większość jedzie więc na ochotnika. Rozdaje się chleb, kielbasę i wydaje się kawę. Wszyscy są zaniepokojeni, nikt nie wie, dokąd jedziemy. Pociąg mija jedną stację za drugą. Nagle zatrzymuje się w Kutnie. Słychać syreny alarmowe. Stoimy ponad godzinę. Pociąg rusza, upał panuje wielki. Jeden drugiego polewa wodą, aby tylko przeżyć. Rzucam okiem na mój zegarek, jest siódma wieczorem. Zaraz potem pociąg się zatrzymuje. Każdy chce wyjrzeć przez okno i zobaczyć, gdzie się znajdujemy. Widzimy stację Wartebiken²⁷, ale nikt nie wie, gdzie to może być. Zaraz pojawiają się strażnicy z bronią i całą stację obstawia wojsko. Słychać *Alles raus!*²⁸. Każdy zabiera swój skromny dobytek i wychodzi z wagonu. Każą złożyć bagaże w jednym miejscu, potem idzie się czwórkami, jak najszybciej. Biją aż do krwi. Tuż obok, po drugiej stronie szyn stoi kolejka wąskotorowa. Wszystkich prowadzą do wagonów. Są puste, ale szybko zapelniają się tak, że wkrótce ludzie się duszą. Pod strażą jedziemy dalej.

Pojąłem, że wszyscy jesteśmy straceni. Spojrzałem na twarze strażników – już jestem martwy, ale cóż, zobaczymy, co będzie dalej. Kolejka zatrzymuje się w jakiejś wiosce, na stacji jest napisane Kulmhof²⁹, ale nikt nie wie, gdzie tak naprawdę jesteśmy. Znowu słychać: „Wysiadać, wszyscy czwórkami!”. Po drugiej stronie stoi kościół. Tam nas prowadzą. Z mojej partii zatrzymują sześciu silnych mężczyzn, w tym mnie. Nadjeżdża auto i nas zabiera. Wracamy do Wartebiken. Musimy tam powrzucać wszystkie pakunki na samochód. Z ludźmi pozostałymi w Kulmhof już się nie zobaczyliśmy. Potem zajechaliśmy do ogrodu, w którym stały wielkie baraki. Kiedy zesliśmy z samochodu, zaraz pojawił się ktoś z kajdanami w rękę i założył nam je na stopy. Spoglądamy po sobie pytająco, co tu się dzieje, ale nikt nic nie mówi. Prowadzą nas w kajdanach jak przestępców. Przed nami otwiera się brama, wpuszczają nas do więziennej celi. Ze zmęczenia padamy na ziemię. Po kilku minutach słychać, że otwierają się drzwi. Wszyscy zrywają się na równe nogi. Wchodzi człowiek o bardzo surowym spojrzeniu. Woła: „Wyjąć wszystko!”. Nic nie mieliśmy. Krzyczy: „Pokazać!”.

Tak bardzo się przestraszyliśmy, że opróżniliśmy kieszenie. Tamten wychodzi i drzwi się zamykają. Siadamy i znów słychać maszyny, maszyny do szycia. Stukają też szewskie młotki. Nagle słyszymy: „Żydzi, skąd jesteście?”. Patrzymy na sufit, kto do nas stamtąd mówi. „Skąd przyjechaliście?” Odpowiadamy: „Z Łodzi. Ale gdzie my jesteśmy?”. Na to ktoś z góry się odzywa: „Kto tu trafia, ten świata już nie zobaczy”. Rzucam okiem na kraty i postanawiam uciec. Słychać warkot samochodów. A co to takiego? Zaraz otwiera się brama więzienia i do

²⁶ Siódmy transport do Chełmna z 700 osobami wyruszył 7 VII 1944 r.

²⁷ Wartebiken – zniekształcona niemiecka nazwa Warthbrücken (Koło).

²⁸ *Alles raus* (niem.) – wszyscy wysiadać.

²⁹ Kulmhof – niemiecka nazwa Chełmna.

środku wbiegają ludzie w kajdanach na nogach. Zaczynają wyliczać nazwiska nieszczęśników, którzy zmarli tego dnia. I tak jest codziennie. Odmawiamy kadisz za ofiary. Znów nas pytają: „Skąd jesteście? Czy w getcie w Łodzi mówi się, dokąd wiozą wszystkich Żydów?”. Odpowiadamy: „Nie, tam się mówi, że to do pracy wiozą”.

Poznaję tam towarzysza, z którym dłuższy czas rozmawiam. Postanawiamy, że o pierwszej w nocy wyłamiemy kraty, bo nie ma dla nas innej drogi.

Jest pierwsza, wszyscy śpią. Stoję na ramionach kolegi i sięgam okna. Nagle wpada przez nie jakieś światło. Przestraszony zeskakuje na ziemię i owijam się kocem, a mój towarzysz mówi: „Teraz nie jest dobrze”. Wiem, że coś się święci, ale nie wiem jeszcze co. Zapada cisza. Nic nie słysząc. Przepadło. Zobaczymy, co będzie dalej. O szóstej następnego dnia: *Alles raus!* Ustawiają nas dwójkami. Odliczanie. Jest nas stu jeden. Wybiera się sześćdziesięciu i wiezie się nas do lasu w zamkniętych samochodach. Kiedy ruszamy, zaczynamy odmawiać kadisz. Nie wiemy, kto z nas wróci. Błagamy, żeby samochód jak najszybciej się zatrzymał, bo się podusimy. Samochód się zatrzymuje. Ustawiają nas dwójkami i przydzielają do pracy. „Wszystkie figury *raus!*”³⁰. Ale to wcale nie idzie szybko. Zajmują się ofiarami, tymi, które wczoraj nie przyjechały z nami do obozu. Moją pracą jest wynoszenie zagazowanych ciał z duszegubek. Diczęję, staje się niczym leśna bestia. Słyszę strzały i krzyki, widzę nowe ofiary. Zaciskam zęby. Pracuję jak gdyby nigdy nic. Pytają mnie: „Nie masz już ochoty?”. Mówię: „Mam, panie majster”. Na to on: „Słuchajże tylko, jak już nie będziesz mógł, to powiedz, a potem idź do doktora Lentza”³¹. Doktor Lentz to był ten, który wszystkich rozstrzeliwał. Nie było dnia, żeby nie rozstrzelał kilku pracujących. I tak co dnia. Musiałem wykonywać swoją pracę. Ludzie sami zgłaszali się do rozstrzelania. Szukałem okazji do ucieczki. Niestety co dziesięć metrów stał strażnik z naładowaną bronią. I jeśli tylko ktoś zrobił fałszywy ruch, strzelali. Praca była przerażająca. Zdarzało się, że do pieca wrzucano ludzi żywcem. Ich męka była tak straszna, że nie mogliśmy patrzeć na to cierpienie. Pewnego razu jeden z towarzyszy rozpoznał swoją siostrę, gdy wrzucał ją do ognia. I wtedy doszedł do przekonania, że już nie wytrzyma. Potem dowiedzieliśmy się, że Finkelsztajn uciekł, ale dopadli go, już martwego³². Dalej było już tylko gorzej. Pilniej nas strzeżono, co nam przysporzyło wielkich cierpień. Teraz wam napiszę, jak mordercy organizowali swą pracę. W lesie postawiono baraki. Na przyczepach samochodów przywożono ludzi, którym rozkazywano wejść do baraków. Na jednych drzwiach było napi-

³⁰ Figury – używane w żargonie oprawców omowne określenie martwego ciała. Zob. Nachman Blumental, *Słowa niewinne*, Kraków–Łódź–Warszawa: CŻKH, 1947, s. 201.

³¹ Willi Lentz był nadzorcą obozu leśnego. 18 I 1945 r. podczas likwidacji obozu i buntu ostatnich więźniów został powieszony przez rzemieślników pracujących na piętrze spichlerza.

³² Uciekiniera zadencjonował mieszkaniec Chełmna Ludwicki, który posłał jakąś dziewczynę po żandarma Śliwkę. Ten zastrzelił Finkelsztajna.

sane *Zu Arzt*³³, a na drugich *Doktor*. Ludzie musieli rozebrać się do naga i już nie wychodzili drzwiami, przez które weszli. Potem kazano im przejść korytarzem i zapędzono do zamkniętych samochodów. Samochody ruszały. W drodze do pieców ich gazowano. Samochód w środku wyglądał jak łaźnia. Gdy dojeżdżał do pieca, ludzie byli już martwi. Wówczas musieliśmy wyciągać ciała z samochodów, a nasi towarzysze wrzucali je do ognia. Musieliśmy jeszcze wyrwać złote zęby. Zmuszano nas, żebyśmy w listach do rodzin napisali, że jesteśmy zdrowi i zadowoleni z pracy. Listy te posyłailiśmy do naszych bliskich.

Chcę wam jeszcze przekazać, że kiedy przyjeżdżały transporty, jeden z SS-manów wygłaszał mowę: „Nie jesteście już Żydami. Musicie pomóc nam wygrać wojnę. Zjedzcie, co macie. Jutro nie dostaniecie tego, co w getcie. Dostaniecie masło, marmoladę i kilogram chleba”. Tak więc ludzie nie wiedzieli, gdzie się znajdują. Wierzyli w to, co mówił. Tak było przez długie tygodnie, aż przestały przychodzić transporty. Wtedy zaczęliśmy sortować rzeczy. Gotowało dla nas dwóch ludzi. Zdarzyło się, że do kuchni trafiło mięso, które się tam zepsuło z powodu upałów. Wiadomo było, co się stanie z tymi dwoma z kuchni, że się ich rozstrzela. Wystąpiłem z szeregu i zameldowałem szefowi, że jestem rzeźnikiem i mogę przywrócić mięsu świeżość.

I tak zrobiłem. Uratowałem dwóch ludzi od pewnej śmierci. Później już zostałem w kuchni i nie doświadczałem tych strasznych nieszczęść. Po moim przejściu do kuchni nie było już transportów. Zaczęło się sortowanie i przeszukiwanie ubrań, mieliśmy szukać złota, brylantów i innych cennych rzeczy. I tak mijały długie tygodnie. Nie jeździliśmy już do lasu. Pewnego razu w środku pracy zwołano apel. Coś się dzieje. Nadjeżdża taksówka, z której wychodzi jakiś SS-man i wyznacza – ty, ty i ty, wystąp. Wybrał pięćdziesięciu ludzi, a nas odesłał z powrotem do pracy. Tamtym kazał zabrać menażki i łyżki. Miało to znaczyć, że jadą do drugiego obozu. Powstaje wielkie zamieszanie, bo czujemy, że ta praca to praca już na tamtym świecie. Żegnamy się z nimi, bo już więcej się, biedacy, nie zobaczymy. Rzekomo jadą do Mühlental, czyli Izbicy Kujawskiej. Zabrano ich, a ja wróciłem do kuchni, która była po drugiej stronie więzienia, więc codziennie chodziłem tam, skąd brano ludzi. Widziałem, jak się ich prowadzi. Serce mi się krajało. Auto wróciło po dwóch godzinach, ale nie wjechało do obozu, lecz na podwórze, tak żebyśmy nie rozpoznali, skąd przyjechało. Szofer i strażnicy też się pochowali. Wieczorem, kiedy wracałem z kuchni do siebie, powiedziałem towarzyszom, żebyśmy zmówili kadisz. Tak znowu mijały długie, smutne tygodnie. Pewnego razu znowu nadszedł rozkaz z Poznania, że musimy rozebrać piec. Rano, na apelu, słyszymy, żeby zabrać szpadle i szpikulce. Znowu przeraził się. Znowu jedziemy do lasu, jeden patrzy na drugiego. Możemy już stamtąd nie wrócić. Wzięto mnie z kuchni, bo nabrałem ciała. Pojechaliśmy. Okazało, że rozebraliśmy jeden piec, a drugi został. Mówiliśmy sobie, że ten został dla nas. Kiedy piec był rozebrany, odjechaliśmy. Po powrocie do więzienia wszyscy

³³ *Zu Arzt* (niem.) – do lekarza.

padali ze zmęczenia. Potem była nowa praca, rozbieranie baraków, które stały w lesie. A kiedy jeden z towarzyszy się rozchorował, wzięli go na stronę i zastrzelili. Kiedy praca się kończyła, wracaliśmy i zmaiwaliśmy kadisz. Kiedy rozebraliśmy baraki, to, co zostało z ich rozbiórki, wywieźliśmy z lasu. Potem znów sortowaliśmy ubrania. Wreszcie wróciłem do kuchni. Zostało nas czterdziestu dziewięciu i spisaliśmy książeczkę, o tym jak paliliśmy nasze rodziny³⁴. Kiedy książeczka była już napisana, przekazałem ją chłopu, by ją schował. Rozumie się, że musieliśmy go za to wynagrodzić, ponieważ wiedzieliśmy, że z tego piekła już nie wyjdziemy. Co się działo na świecie, nie wiedzieliśmy, ponieważ byliśmy od niego odcięci. Nie wiedzieliśmy nawet, jaki jest dzień tygodnia.

Pewnej nocy nagle zobaczyliśmy wielki ogień i usłyszeliśmy strzały. Wnet pojęliśmy, że to musi być to, czego długo wyglądaliśmy, że Łódź stanęła w płomieniach.

17 stycznia o pierwszej w nocy więzienie obstawia wojsko i otwiera się brama. Pada rozkaz: „Wstawać!”. Budzimy się ze snu, nie wiedząc, co się dzieje. „Piątkami do drzwi!” – krzyczą. Biorą każdego, jak stoi. Wyprowadzają. Po chwili słyhać strzały. Zaczyna się płacz, to nasze ostatnie minuty życia. Ogarnia mnie dzikie przerażenie. Chwytam marynarkę i wciągam buty. Nie poddam się tak szybko. Nie będę łatwą ofiarą. Biorę nożyce krawieckie, które schowałem, i rozcinam kajdany na nogach. Gdy już je ściągnąłem, chwytam mój nóż. Przy drzwiach więzienia chowam się pod kocem, który tam leżał. Czekam, aż po kolejną piątkę przyjdzie morderca. Kiedy wchodzi i ich wywołuje, i chce zamknąć za sobą drzwi, rzucam się do ucieczki. Biegnę z nożem w dłoni. Strzelają do mnie i przestrzeliwują mi prawą nogę, ale nawet nie czuję, że jestem zraniony. Biegnę dalej i przesadam druty, którymi otoczone jest więzienie, i rozdieram sobie o nie prawą rękę. Słyszę: „Szybko, łapać, Maks ucieka!”. Uciekam w ogniu strzałów, ale żadna kula mnie nie trafia. Biegnę, ile sił w nogach po śniegu i muszę przejść przez wodę. Mam szczęście, że woda zamarzała. Szukają mnie, świecąc lampami. Przywieram do ziemi, żeby nie mogli mnie zobaczyć. Idę na czworaka w stronę lasu, żeby mnie nie dojrzeli. Puścili się za mną na wschód, na pola i do chłopskich chat. Sprawdzali, czy nie schowałem się w sianie. Wtedy przeszedłem na drugą stronę szosy. Tak skutecznie ich zmyliłem, że nie wiedzieli, gdzie jestem. Teraz stoję na innej drodze i spoglądam za siebie, żeby zobaczyć, jak daleko ode mnie są mordercy. Widzę, że więzienie, z którego uciekam, stoi w płomieniach. Słyszę strzały. Trochę się uspokajam, nie widząc nikogo za sobą, i myślę sobie, że chyba jestem uratowany. Kiedy poczułem, że nie mogę już dalej iść, wyszedłem z lasu, żeby gdzieś się ukryć. Nagle pojawia się przede mną ktoś

³⁴ Mowa o Testamencie ostatnich więźniów Chełmna, spisany w notatniku i przekazany chłopu Andrzejowi Mischczakowi. Pełny jego tekst najpierw opublikowano w języku angielskim (*The Testament of the Last Prisoners of the Chełmno Death Camp*, oprac. Shmuel Krakowski, Ilya Altman, „Yad Vashem Studies” 1991, nr 21, s. 105–123). Wersja polska została zamieszczona w: *Mówią świadkowie Chełmna...*, a także w *Świadectwach Zagłady...*

na koniu i pyta: „Gdzie mieszka krawiec?”. Bardzo się przestraszyłem i wskazałem mu na pole, gdzie ^{a[...]}^{a35} jednej izby. I odjechał. Znów się uspokoiłem, że ^{a[...]}^a. Było wiele domów, ale gdzie miałbym się ukryć, nie wiedziałem. Wchodzę do jednego i chcę się schować. Podbiega do mnie rozjuszony pies na łańcuchu. Łapie mnie za nogę i gryzie. Wyrwam się mu i uciekam do lasu. Zaczyna dzień. I wówczas widzę stojący na uboczu dom. Szukam w nim miejsca, w którym mógłbym się ukryć. Wchodzę do stodoły i zagrzebuję się w sianie. Padam ze zmęczenia, leżę kilka minut. Czuję ból. Rozdzieram koszulę i bandażuję sobie nogę, którą przestrzelili mi mordercy. Bolą mnie rany na rękach pokaleczonych o druty, przez które przeskakiwałem. Zagrzebuję się głębiej w sianie i śpię tam całą noc i cały dzień. Rankiem słyszę, jak ktoś wchodzi do stodoły. Patrzę przez szpary i widzę, jak kobieta bierze z worka ziarno i idzie dać kurom jeść. Nie jestem pewien, czy jest Polką, więc czekam. Chwilę potem znowu wychodzi i woła po polsku: „Chłopaki, na śniadanie!”. Zrozumiałem wtedy, że musi być Polką. Zbieram siły, wygrzebuję się z siana i wchodzę do izby. Nie jest dobrze, ale co będzie, to będzie. „Dzień dobry!” Spogląda na mnie i odpowiada: „dzień dobry!”. „Czy mogę się u pani ogrzać?” „Tak”. Kobieta pyta mnie, dlaczego mam zakrwawioną twarz. Wcale nie wiedziałem, że moja twarz jest podrapana od drutów. Patrzę w lustro. Rzeczywiście jestem pokaleczony. Niewiele myśląc, mówię, od dwóch dni idę z Łodzi. Upadałem wiele razy i możliwe, że się poraniłem. Dajże mi wody, żebym się obmył. Obmywam twarz z krwi. Daje mi również coś do jedzenia. Dochodzę do siebie. Wówczas pyta mnie: „Skąd jesteś?”. Cóż mogę odpowiedzieć? „Jestem z Łodzi. Uciekłem z płonącego miasta”. Pyta mnie, która ulica płonie. Podaję nazwy dwóch zupełnie nieznanymi mi ulic, aby tylko jak najdłużej pozostać w izbie. Jest ciekawa, co jeszcze słyhać w Łodzi. Opowiadam jej jeszcze wiele rzeczy, a ona mi wierzy. Wtedy pytam ją, czy pozwoli mi przemocować. Odpowiada mi: „Tak, z moim parobkiem, w stodole”. Idę z nim do stodoły. W nocy słyhać, jak przemieszcza się wojsko. Idzie niemieckie wojsko, a mnie ogarnia strach. „Otwierać!” Otwieramy drzwi. Pytają, jak dojsć do Wartebiken, pokazujemy im. Odchodzą, a my z powrotem się kładziemy. Ale jak mam spać, skoro nie mogę się z nikim podzielić tym, co w moim sercu. Gdy wstaje dzień, przychodzi sąsiadka mojej chłopki i krzyczy: „Pani, już Ruski jadą”. Możecie sobie wyobrazić moją radość, ale jej nie okazuję. Wielka jest radość w rodzinie. Ktoś puka do drzwi, wchodzi i spogląda na mnie – „Żurawski, to Ty?”. Odpowiadam: „Tak, to ja”. Widział mnie w Chełmnie, kiedy byłem prowadzony w kajdanach. Powiedział mi, że szukają mnie wszędzie³⁶. Jak tylko gospodyni się dowiedziała, że uciekłem z więzienia z Chełmna, powiedziała mi, żebym czym prędzej zabierał się z jej domu, bo zastrzelą jej całą rodzinę i mnie też. Ten człowiek, który mnie rozpoznał, oszukał mnie, mówiąc, że szukają mnie Niemcy. Chciał, żebym mu coś dał, więc dałem mu, co miałem. Potem powiedział mi: „Bądź spokojny, już cię

³⁵aa[...]aa ubytek tekstu – brak dwóch i więcej wyrazów.

³⁶Owym szantażystą był wspomniany już w przypisie 32 Ludwicki.

więcej szukać nie będą”. Wówczas przypadłem do niego i pytałem, czy mordercy są jeszcze w Chełmnie. Powiedział: „Nie, ale zachowaj ostrożność, bo krąży jeszcze wielu Niemców”. Ja już jednak żadnego nie widziałem. Gdy usłyszałem, że Rosjanie są już w Chełmnie, poszedłem tam i bardzo się cieszyłem. Powiedziano mi, że uratował się jeszcze jeden³⁷. Pobiegłem zobaczyć, kto to może być. Zobaczyłem, że w łóżku leży mój drogi towarzysz, którego razem ze mną zakuto w kajdany. Gorąco się z nim ucałowałem, ale mój towarzysz był ciężko ranny. Zaprowadziłem go do szpitala w Dąbiu. Leczono go, a potem wrócił do Chełmna, tam byłem z nim dwa tygodnie. Później, po pięciu latach nieobecności, wróciłem do Włocławka.

Starszy podoficer Lentz i starszy podoficer Meister Hasse³⁸
Hermann Gielow z duszegubki³⁹

Getto w Chełmnie

Mordkiewicz⁴⁰ – dwóch braci

Oberferstowie⁴¹ – dwóch braci

Izaak Zigelman

Pasalski⁴²

Goldberg

Jakubowicz⁴³

Himelfarb Berek⁴⁴

Rapaport Icek

Srebrnik Zawek⁴⁵

Goldberg Lejb

Mojsze Kołton

Icze Kołton

Grinberg

Micenmacher⁴⁶

Bendit Bełchatów

³⁷ Był to czternastoletni wówczas Szymon Srebrnik. Do Chełmna z getta łódzkiego dostał się pierwszym transportem pięćdziesięciu mężczyzn w marcu 1944 r. Szymonowi udało się zbiec mimo odniesionej rany postrzałowej.

³⁸ Haase zginął z własnej broni, którą odebrali mu zbuntowani więźniowie.

³⁹ Hauptscharführer SS i kierowca przewoźnej komory gazowej.

⁴⁰ Krawcy Abram Mordkiewicz i Luzer Mordkiewicz.

⁴¹ Krawcy Berek Oberferst i Noach Oberferst.

⁴² Szmul Pasalski.

⁴³ Sruł Jakubowicz, stolarz.

⁴⁴ Berek Himelfart, szewc.

⁴⁵ Srebrnik Zawek, szewc.

⁴⁶ Abram Micenmacher, krawiec.

Praszkowski Mojsie⁴⁷
Srebnik Szimon
Weber
Akin⁴⁸
Finelsztajn
Guttman Mojsie
Zytenfeld Berek
Bocian Chaim
Kojzkowicz Imon
Frydland
Erlich Henoch
Moniek Reich⁴⁹
Walter Lichtein⁵⁰
Jakubowicz – dwaj bracia
Żimioch [Janek?]
Bronberg
Lejb Werner
Fogel Moniek
Jakubowicz Ber
aa[...]aa
Szłomkowicz Jakow⁵¹
Jakubowicz Izrael⁵²
Orzołek Mordka
Franek Markiewicz⁵³
Brzeziński Icek⁵⁴

Przekład rękopisu powstał w ramach zajęć translatoryjnych w IH UW.

Z języka jidysz przełożyli:

Anna Styczyńska (studentka Historii i Kultury Żydów IH UW)

Miłosz Omietoński (student Historii i Kultury Żydów IH UW)

dr Monika Polit (adiunkt IH UW)

⁴⁷ Mojsie Praszkowski, tkacz.

⁴⁸ Calel Akin.

⁴⁹ Moniek Reich, murarz. Do jego obowiązków należało zakuwanie w kajdany nowych więźniów i rozkuwanie martwych.

⁵⁰ Walter Izrael Lichtein, ślusarz.

⁵¹ Jakow Szlamkowicz, krawiec.

⁵² Izrael Jakubowicz, stolarz.

⁵³ Franek Markowicz, uczeń.

⁵⁴ Icek Brzeziński, kuśnierz.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Yad Vashem

O.33/6335

Archiwum Beit Lochamej ha-Getaot

26199, Mordechai Zurawski testifying at the trial of Adolf Eichmann in the District Court of Jerusalem

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

GK 165/271, Akta śledztwa w sprawie obozu straceń w Chełmnie nad Nerem

Źródła publikowane

Bednarz Władysław, *Obóz straceń w Chełmnie nad Nerem*, Warszawa: PIW, 1946.

Blumental Nachman, *Słowa niewinne*, Kraków–Łódź–Warszawa: CŻKH, 1947.

Kronika getta łódzkiego / Litzmannstadt Getto 1941–1944, t. 4, red. Julian Baranowski i in., Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2009.

Mówią świadkowie Chełmna, red. Łucja Pawlicka-Nowak, Konin–Łódź: Oficyna Bibliofilów, 2004.

Świadczenia Zagłady. Obóz w Chełmnie nad Nerem, getto wiejskie Czachulec, oprac. Łucja Pawlicka-Nowak, współpraca Jolanta Adamska, Gdańsk: Muzeum II Wojny Światowej, 2014.

The Testament of the Last Prisoners of the Chelmno Death Camp, oprac. Shmuel Krakowski, Ilya Altman, „Yad Vashem Studies” 1991, nr 21.

The Trial of Adolf Eichmann: record of proceedings in the District Court of Jerusalem, Jerusalem: Trust for the Publication of the Proceedings of the Eichmann Trial/Israel State Archive, 1992.

Literatura przedmiotu

Montague Patrick, *Chełmno. Pierwszy nazistowski obóz zagłady*, tłum. Tomasz S. Gałązka, Wołowiec: Czarne, 2014.

Ośrodek zagłady Żydów w Chełmnie nad Nerem w świetle najnowszych badań. Materiały z sesji naukowej, red. Łucja Pawlicka-Nowak, Konin: Muzeum Okręgowe, 2004.

Ziółkowska Anna, *Obozy pracy przymusowej dla Żydów w Wielkopolsce w latach okupacji hitlerowskiej (1941–1943)*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2005.